

# Natywność strefy śmierci

Niestety, nie wierzę w to, że to jakaś zbiorowość wpada na pomysły. Zbiorowość najczęściej pomysły paprze i niueczy. Czy to coś złego? Zarówno ta moja wiara jak i cechy zbiorowości. Pomysły nie spadają z Księżycy a powstają najczęściej w pojedynczej głowie albo jak dawniej mawiano duszy. I tak było ze „Strefą śmierci”, która zagościła zaledwie na dwu plakatach dotyczących planowanego rozwoju energetyki jądrowej (EJ) w Polsce. A jak powstał ten pomysł? Oczywiście nie pomysł samego EJ, bo nie mogę się pochwalić tym, że znam drogi pustki umysłowej tego debila, który wymyślił ten pomysł, by w Polsce realizować EJ w czasach, gdy ten rodzaj energetyki to synonim zacołaństwa i wstecznictwa, gdyż jest to relik, który na dobitkę stał się od lat nieopłacalny. Mogę opowiedzieć jedynie o tym, jak powstała „Strefa śmierci”.



Chcieliśmy zrobić nowy plakat i zaproponowałem wtedy podpis: „Rejon do wysiedlenia na wypadek awarii w elektrowni atomowej w Kopaniu”. Ten projekt jest na rysunku, który wtedy wysłałem do przyjaciół w Wiciach - **Agaty i Bogusława Stracka**, gdyż tylko oni protestowali wtedy przeciwko lokalizacji EJ w Kopaniu. Agata coś wtedy mówiła, że takie rzeczy powstają w zespole. Jednak już podzieliłem się w tym tekście moim zdaniem o zbiorowości pomysłów. Po paru dniach znowu rozmawiamy z Agatą przez telefon i ona mówi mniej więcej coś takiego: „Pokazałam ten projekt plakatu ludziom. I powiedzieli mi, że, skoro to „rejon do wysiedlenia”, to Państwo da im odszkodowanie i oni się stąd wyniosą.”. Nie powiem, że mnie to załamało, ale byłem tym podejściem przybity. Ci ludzie w większości przywiezieni w bydłych wagonach po II Wojnie Światowej albo dzieci i wnuki tych przywiezionych nie mają żadnego przywiązania do tej ziemi. Nie czują żadnego związku z ojcowizną, bo to, co posiadają, dostali od Państwa. Dla nich to nie jest żadna ojcowizna, a tym bardziej dla tych, którzy nigdy tej ojcowizny nie dostali po rodzicach, bo albo byli wydziedziczonymi potomkami, albo w domu była bieda i rodzice nie mieli dla nich niczego albo byli pracownikami folwarcznymi. A po wojnie stali się folwarcznymi pracownikami jedyne go feudała w Polsce – Państwa. I wtedy po wielu przemyśleniach wpadłem na tę całą „Strefę śmierci”. Wszystko się działo między 25 czerwca 2011 roku a 05 września tegoż 2011 roku. Uważny czytelnik zauważy także, że zmienił się też podpis pod grafiką przedstawiającą mapę z Kopaniem na celowniku obejmującym tę strefę. Tak było, bo Agata wtedy zwróciła uwagę na to, że to ma być „elektrownia Kopań” a nie „elektrownia w Kopaniu”. Cały tekst się skrócił, co też wpłynęło na jego komunikatywność dla lokalnych odbiorców słowa pisanego. I poniekąd wszyscy byli zadowoleni. Zleciłem te plakaty i

przywiozłem ich połowę do Wici. Przekazałem niestety nie Bogusławowi Strackowi, który gdzieś fruwał po Europie, ale jego sąsiadowi. Wcześniej Bogusław rozklejał ten sam plakat powielony po prostu gdzie się da. Jak wybuchła sprawa lokalizacji w Gąskach to, stare plakaty poszły na drzewa i ściany, zanim powstało coś nowego. A potem przesunąłem to kółko na Gąski. Ludzie w Wiciach zużyli te, które zostały, do powielania na ich odwrócie płaczącego listu lokalnej osobistości od rozdzierania szat nad swoją własną głupotą. A plakat o strefie śmierci w Gąskach nigdy nie został (w drukarni) wydrukowany. Jednakże nic tu nie powstało w tak zwanej świadomości zbiorowej a już na pewno nie w „umyśle” jakiegoś urzędniczyny. Po zwróceniu uwagi na zmianę grafiki, mamy łącznie genezę „Strefy śmierci” tak chętnie powielanej przez wielu i naśladowanej.

Chciałem ten tekst zacząć od wykrzyknika: „A cóż to znowu za określenie!”. Zatem wyjaśnijmy tę całą „natywność”. Termin „natywny” pochodzi od łacińskiego słowa *nativus*, znaczącego tyle co: urodzony, wrodzony, naturalny. W znaczeniu ogólnie przyjętym „natywny” znaczy tyle co: taki, jak w warunkach naturalnych. Dodatkowo stosowany jest w informatyce i odnosi się do cech właściwych danemu środowisku informatycznemu, programowi czy językowi programowania. Jednakże od angielskiego *native* termin ten można ukuć od: krajowiec, tubylec, rodzimy, krajowy, miejscowy, swojski, tubylczy, od urodzenia czy macierzysty. Zatem mamy konglomerat znaczeń mieszczący się w słowie tubylec albo miejscowy. Często takie osoby określa się mianem lokalny. Bo w istocie ten termin oddaje pewną ograniczoność zastosowania do problemu właściwego pewnemu miejscu, czyli problemu lokalnego.

I teraz jest pytanie skąd się wzięła lokalizacja EJ w takim atrakcyjnym turystycznie regionie jakim są jezioro Kopań nad Bałtykiem i Gąski mieszczące się w zasadzie w jednym z centrów turystyki na polskim wybrzeżu, bo w Gminie Mielno. Szukanie winnych, szczególnie gdy to lokalni płaczą, jaka to im się krzywdą stała, to ciekawa wycieczka przez lata. Pomysł – oczywiście urodzony w bezmyślności jakiegoś ówczesnego debila – aby elektrownię ulokować albo koło Darłowa albo w Gąskach, to skutki wiary w boga elektryfikacji naszych ciemnych jak tabaka w rogu energetyków z czasów gierkowskich. Jednoznacznie na światło dzienne wypłynął w latach osiemdziesiątych XX wieku jako „elektrownia atomowa Koszalin”. Wiadomo, wtedy władza robiła, co chciała i po cichu. A dzisiejsza władza bierze z tamtej wzorce i też chciałaby cichcem, cichcem i chyłkiem, chyłkiem załatwić miejscowych na cacy. Ale czy to jest takie pewne?

Miejscowi wszakże wiedzieli o tym zamachu na te tereny, szykowanym od lat. Sami wybierali tę władzę, która obecnie rządzi, czyli znają jej mentalność i możliwości szczególnie umysłowe. I to przy ogromnym poparciu właśnie tychże miejscowych, szczególnie w Gminie Mielno, gdzie ta gmina to w istocie matecznik platfusiarskiej władzy, ci nowi władcy mogli wrócić do tego przedpotopowego rozwiązania. Do kogo zatem mają pretensję o tę rzekomą krzywdę, gdy sami sobie wybrali takich reprezentantów, którzy ich sprzedali wracając do starych postsowieckich rozwiązań w energetyce<sup>1</sup>, od których odchodzą już na Świecie prawie wszyscy? Może oprócz tych tam w Chinach Ludowych, gdzie wiadomo, kto rządzi i Finlandii, gdzie nie ma słońca i nie mają czym palić.

I dochodzimy do prawdy szokującej. Miejscowi w Gąskach, Sarbinowie i innych miejscowościach Gminy Mielno wprowadzili wiele lat temu uchwałą Rady Gminy całkowity zakaz zabudowy na terenie, na których ma stanąć elektrownia jądrowa Gąski. Tak, dobrze widzisz, czytelniku tego tekstu: całkowity zakaz zabudowy. Czemu tak zrobili? Z obawy o to, że jak pozwolą na zabudowę, to te 300 hektarów ziemi rozkupią nowi przybysze, powstaną ulice i place, a na parcelach nowe domy, pensjonaty, hotele i inne przybytki stawiane zwykle w rejonie turystycznym, czyli atrakcyjnym dla przyjezdnych, chcących tu odpocząć. Czyli wprowadzili całkowity zakaz zabudowy, żeby samemu się rozwijać a nikogo z zewnątrz nie dopuścić do interesu. Nanieśli to na plan zagospodarowania przestrzennego gminy. W ten sposób stworzyli najbardziej atrakcyjny teren dla energetyki jądrowej –

<sup>1</sup> Pierwsza elektrownia jądrowa została zbudowana w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich – czyli u Sowieców a nie w Ameryce.

swoistą dziewicę idealną pod zabudowę dla EJ. Nikogo nie trzeba wywłaszczać, bo teren należy do Agencji Nieruchomości Rolnych czyli agendy Skarbu Państwa. Spółka słupek stworzona przez Rząd ze spółki Skarbu Państwa po prostu przejmie tę ziemię na swoje potrzeby bez kłopotów, bez konieczności płacenia krociowych odszkodowań, gdyby na tym terenie stały setki budynków, gdyby... lokalni pozwolili na zabudowę mieszkaniową i usługowo-turystyczną.

I mamy całą natywność z jej wszelkimi odcieniami barw: zawiścią, zazdrością, ograniczonością i wszelkim dobrodziejstwem inwentarza kolorytu lokalnego. Zatem, kto jest winny temu, że teraz EJ tu lezie? Pewnie mieszkańcy Koszalina i Słupska, bo zamiast troszczyć się o swój teren, są jak w czasach, kiedy Bareja nakręcał swego niemal mitycznego „Misia”, jedynie dostarczycielami snopków na misia. I taka słomiana inwestycja tkwi w duszach tych ludzi, jak ich gusty estetyczne, które stale wracają – szczególnie w architekturze – do czasów sławetnych dożynek gierkowskich. Ale czy można tak szargać swoich krajan? Czy można ich oskarżać o to, co w końcu wyprawia Rząd i jego służusy tu na miejscu? I to jest pytanie. Gdzie zatem szukać winnego? Może cieniutcy profesorowie lokalnych uczelni są odpowiedzialni za stan umysłów przede wszystkim swoich własnych a potem miejscowych abiturientów? Ciemnota, o którą obwiniają się wzajemnie szczególnie ci, którzy tkwią w tym rynsztoku, jaki tworzy lokalna prasa, ale i ciemnota ludzi z pozoru wykształcanych, którzy stoją tak nisko w poziomie umysłowym, że rzeczywistą wiedzę zastąpili papierem, szczególnie tym, który chcieliby wepchać w usta jako knebel tym, co mówią im o niewygodnych dla nich sprawach. W tym natywność też się objawia.

Chciałbym, i tylko dlatego piszę ten tekst, by nie objawiła się w moim własnym podejściu, gdyż wierzę w człowieczeństwo i przede wszystkim wierzę, że Bóg nas nie opuści w tej biedzie. Tak, dobrze widzisz, czytelniku tego tekstu, Bóg. Nie czuję żadnej trwogi związanej z EJ, a jedynie obrzydzenie do tych wszystkich mataczy, którzy sami sprowadzili nam tu wszystkim na głowę ten przekręt ekonomiczny. Na dużych i niedochodowych inwestycjach najlepiej się zarabia, gdy się jest urzędnikiem, prezesem spółki państwowej – jak chcą dzisiaj spółki Skarbu Państwa – albo kręta-czem, który dostarczy nieukom swoje produkty, a szczególnie, gdy się jest kredytodawcą tego gigantycznego przekrętu, bo zarabia się lepiej niż wszyscy pozostali. A kto da te kredyty – nam Polakom – czyli lokalnym, miejscowym czy rodowitym mieszkańcom kraju nad Wisłą zwanego Rzeczpospolitą Polską? Sami sobie odpowiedzcie.

Zatem ci z Gąsek a już na pewno ci z Kopania nie są niczym błogosławieni, którzy mają wyłączne prawo do protestu w tej sprawie. To ludzie, którym przytrafił się wypadek spowodowany ich własnym niedbalstwem, ale także nie do końca przez nich zawiniony. Nie umieli przewidzieć wszelkich konsekwencji swojego ograniczenia, które dało w efekcie ograniczenie dla „obcych” przybyszów, jak postrzegają napływowców, którzy przyjechać chcieli i kupić tu ziemię pod zabudowę. Bali się o swoje interesy, ale jednocześnie tworzyli warunki dogodne dla EJ. Czy świadomie? Raczej nie. Ale teraz niech biją się w swoją pierś, skoro zawinili. Bo nowy przybysz, to nie wróg, gdy przychodzi kupić coś uczciwie i chce się troszczyć o to samo wspólne dobro, o które powinni się troszczyć miejscowi. Jego przywiązanie do ziemi może być bowiem silniejsze niż tych, których gwałtem tu sprowadzono po II Wojnie Światowej, bo nowy przybysz kupi to za swoje, a nie dostanie darmo. Będzie się o to troszczył, bo to będzie jego za jego. Nie będzie udawał biznesmena, gdy wyprzedał swoją ojcowiznę na działeczki, a nigdy nie czuł, że to jego ojcowizna. Taki nowy przybysz to dar od Boga. Zaczniście zatem od zbudowania kościoła w tych Gąskach. Będzie kościół, będzie pasterz, który zatroszczy się o nowych przybyszów jak o swoich. Bo wszyscy tu jesteśmy braćmi. A nie gapić się na nowych ludzi, jak na wroga, a potem zdziwienie wielkie, że przychodzi silniejszy i wszystkich chce zrównać z ziemią buldożerem. Takie lokalne myślenie, które broni „obcym” i jest jak pies ogrodnika, to nic innego jak ksenofobia (strach przed obcymi) i szowinizm.

*Andrzej Marek Hendzel*